GLOBALNIE · ANALIZA

ZAMIESZKI NA WYSPACH. BRYTYJSKI TYGIEL KULTUROWY GOTOWAŁ SIĘ OD DAWNA

Marcin Żyro · 12 sierpnia 2024



Partia Pracy po kilkunastu latach powróciła do władzy w Wielkiej Brytanii zarówno za- sprawą kompromitacji Partii Konserwatywnej, jak i dostosowania się do oczekiwań większości wyborców. Miesiąc po lipcowych wyborach lewicowy premier Keir Starmer, zamiast zmienić politykę imigracyjną, zajmuje się tropieniem „skrajnej prawicy", która ma być winna trwających od ubiegłego tygodnia zamieszek.

Rozruchy rozpoczęły się po śmierci trzech kilkuletnich dziewczynek, zabitych w czasie warsztatów tanecznych w szkole podstawowej w Southport w północno-zachodniej Anglii. Pierwsze pojawiające się w mediach społecznościowych doniesienia mówiły o muzułmaninie, który miał dokonać zbrodni. Po kilku dniach zamieszek sąd, ze względu na „ważny interes społeczny", zdecydował się na ujawnienie tożsamości napastnika. Okazał się nim siedemnastolatek urodzony w Wielkiej Brytanii w rodzinie imigrantów z Rwandy. Przekazanie opinii publicznej dokładnych danych mordercy nie zmieniło jednak biegu późniejszych wydarzeń. W miniony weekend demonstracje rozlały się niemal na całą północną Anglię, Londyn i północnoirlandzki Belfast. Często wymykały się one spod kontroli, dlatego w Rotherham uczestnicy protestu próbowali podpalić hotel będący miejscem zakwaterowania osób ubiegających się o azyl, a w Sunderlandzie spalono policyjny komisariat.

CZYTAJ TAKŻE: **Imigracja pozaeuropejska do Wielkiej Brytanii w latach 1945–2015. Zarys problematyki**

Laburzyści na tropie „skrajnej prawicy"

Nowy szef brytyjskiego rządu potępił zbrodnię w Southport, określając ją mianem „straszliwego i szokującego" czynu. Starmer przyjechał zresztą na miejsce zbrodni, aby złożyć na nim wieniec. Zapowiedział wówczas rozprawienie się z plagą przestępstw z użyciem noży, z którą Wielka Brytania boryka się już od wielu lat. Wedle słów minister spraw wewnętrznych Yvette Cooper, walka z tym problemem ma być obecnie „misją moralną" laburzystów, zwłaszcza po niedawnej publikacji danych pokazujących wzrost liczby przestępstw przy wykorzystaniu tego narzędzia.

> Śmierć trzech kilkuletnich dziewczynek tylko przez moment znajdowała się w centrum zainteresowania lewicowego rządu. W związku z towarzyszącymi protestom zamieszkami Starmer bardzo szybko zmienił narrację, skupiając się już na walce ze „skrajną prawicą", mającą jego zdaniem destabilizować kraj.

Niemal od razu po pierwszych zamieszkach w samym Southport brytyjski premier ogłosił powołanie specjalnego zespołu do spraw zwalczania rozruchów. Starmer po spotkaniu z szefami policji zapowiedział, że podstawowym zadaniem nowego organu będzie wykorzystanie istniejącego prawa do rozprawienia się ze „skrajną prawicą". Na początku tego tygodnia Starmer odbył kolejne spotkanie z ministrami i dowódcami policji, aby rozmawiać o przyspieszeniu postępowań dotyczących osób biorących udział w starciach na ulicach brytyjskich miast. W weekend funkcjonariusze zaczęli masowe aresztowania uczestników zamieszek, dodatkowo grożąc także ściganiem osób podżegających do nienawiści w internecie. Komisarz londyńskiej policji metropolitarnej Mark Rowley pochwalił z kolei „demonstracje społecznej jedności", czyli zorganizowane w tym tygodniu demonstracje zwolenników imigracji.

„Skrajna prawica" nie jest jedynym wrogiem brytyjskiego premiera. Oskarżył on media społecznościowe o przyczynianie się do rzekomego szerzenia dezinformacji, przypominając platformom o spoczywającej na nich odpowiedzialności za zamieszczane treści. Doszło także do spięcia między rządem Starmera i miliarderem Elonem Muskiem. Właściciel portalu X (dawny Twitter) najpierw zamieścił na nim wpis o nieuniknionej wojnie domowej w Wielkiej Brytanii, aby później skrytykować szefa tamtejszego rządu za słowa o konieczności ochrony muzułmanów. Posłowie Partii Pracy w związku z medialną aktywnością Muska domagają się teraz jego przesłuchania przed parlamentem.

Czego nie chce widzieć brytyjska lewica

Słowa lewicowego lidera o wyznawcach islamu miały związek z faktem, że gniew Brytyjczyków po śmierci trójki dzieci w pierwszej kolejności był skierowany przeciwko muzułmanom, chociaż zabójca według policji ma być rwandyjskim chrześcijaninem. Uczestnicy antyimigracyjnych protestów gromadzili się więc pod miejscowymi meczetami, także już po ujawnieniu dokładnej tożsamości nożownika z Southport.

Zasadniczo trudno się temu dziwić z co najmniej jednego powodu: organizatorami demonstracji są na- ogół byli aktywiści Angielskiej Ligi Obrony (EDL), która powstała na fali niezadowolenia związanego z międzynarodowym kryzysem finansowym z lat 2007–2008. Jedną z twarzy organizowanych obecnie

demonstracji jest jej dawny lider, Tommy Robinson, skupiający się w swojej dotychczasowej działalności głównie na krytyce islamskiej imigracji. Obecnie przebywa on na Cyprze, dlatego brytyjska policja zarzuca mu nawoływanie do protestów i szerzenie dezinformacji za pośrednictwem mediów społecznościowych.

> Wbrew twierdzeniom poprawnych politycznie mediów, antyimigranckie manifestacje nie są efektem manipulacji internautami. Lewica zazwyczaj stara się ukazywać przeciwników masowego napływu cudzoziemców jako osoby kiepsko wykształcone, zmanipulowane i oczywiście podatne na wpływy populistów. W obecnej sytuacji premier Wielkiej Brytanii nie omieszkał także zasugerować, że gniew po ataku na warsztatach tanecznych jest efektem działań rosyjskiej propagandy.

W rzeczywistości problemy Brytyjczyków z efektami imigracji są efektem wieloletniej błędnej polityki, która przełożyła się na poczucie braku bezpieczeństwa, zwłaszcza w dużych miastach, będących głównym miejscem osiedlania się obcokrajowców. Nieprzypadkowy był choćby sam atak na przyjmujący imigrantów hotel w Rotherham. To właśnie w tym mieście przez wiele lat działał gang zajmujący się wykorzystywaniem seksualnym dzieci. Sprawcami okazały się być osoby pochodzenia pakistańskiego, gdy zarazem zdecydowaną większość ofiar stanowiły białe Brytyjki w wieku od jedenastu do osiemnastu lat. Przestępcy przez blisko szesnaście lat byli bezkarni, bo miejscowi samorządowcy i policjanci z powodu politycznej poprawności woleli nie zajmować się tą sprawą. Należy podkreślić, że nie był to jedynie problem samego Rotherham, ale wielu miast znajdujących się w północnej Anglii. Fakt ten pozwala zrozumieć, dlaczego do największych protestów po zabiciu dzieci w Southport doszło właśnie w tej części Anglii.

Przestępczość wśród imigrantów w Wielkiej Brytanii nie ogranicza się oczywiście jedynie do wykorzystywania seksualnego dzieci. Nieprzypadkowo kilka miesięcy temu, kiedy konserwatywny rząd Rishiego Sunaka zmieniał ustawę o wymiarze sprawiedliwości i sprawach karnych, były minister ds. imigracji Robert Jenrick domagał się wprowadzenia obowiązku raportowania o pochodzeniu sprawców przestępstw. Podkreślał wówczas, że pełniąc funkcję ministra otrzymywał dowody świadczące o negatywnym wpływie imigracji na bezpieczeństwo kraju. Na przykład za większość przypadków produkcji narkotyków według danych Narodowej Agencji ds. Przestępczości odpowiadały gangi zakładane przez Albańczyków. Ze statystyk służby więziennej wynikało z kolei, że obcokrajowcy stanowią blisko 12 proc. wszystkich osób osadzonych w zakładach karnych. Tymczasem trzeba pamiętać, iż dane nie obejmują więźniów urodzonych w Wielkiej Brytanii, ale mających zagraniczne pochodzenie.

Do czego zdolna jest populacja osób mających pozaeuropejskie pochodzenie. widać w ostatnich dniach. Gdy nowy lewicowy rząd zajmował się atakowaniem przeciwników imigracji, obcokrajowcy zaczęli organizować swoje własne agresywne grupy uzbrojone w noże i pałki, dążące do konfrontacji z protestującymi Brytyjczykami. Zapewne Partia Pracy mogłaby przemilczeć ten fakt przy wsparciu największych mediów, ale w trakcie relacji na żywo z Birmingham zaatakowana została reporterka czołowej brytyjskiej stacji Sky News. Agresorami okazali się nie zwolennicy „skrajnej prawicy", lecz przedstawiciele lokalnej społeczności muzułmańskiej wykrzykujący hasła o wolnej Palestynie i wulgarnie odnoszący się do brytyjskich demonstrantów. Dziennikarka relacjonowała później, że zamaskowana osoba z nożem próbowała przebić oponę wozu transmisyjnego należącego do jej telewizji.

Co ciekawe, miejscowi radni laburzystów usprawiedliwiali agresywnych imigrantów, którzy zebrali się na ulicach Birmingham. Zdaniem lewicowych polityków zebrali się oni, ponieważ „rozeszła się plotka, iż rasiści zamierzają ich zaatakować". Jak widać Partia Pracy ma problem jedynie z niektórymi uczestnikami zamieszek, co nie dziwi z powodu struktury jej wyborców. W dużych miastach cieszy się ona największą popularnością w społecznościach imigrantów, których oczekiwania musi zaspokajać. W przeciwnym razie może utracić ich poparcie, o czym świadczą wybory do rad gmin sprzed kilku miesięcy. Laburzyści w niektórych gminach stracili radnych na rzecz zielonych i skrajnej lewicy, bo Starmer po ataku palestyńskiego Hamasu na Izrael stanął zdecydowanie po stronie Izraelczyków. Z tego powodu w ostatnich miesiącach Partia Pracy mówi więc wiele o konieczności „odzyskania zaufania muzułmańskich wyborców".

CZYTAJ TAKŻE: Islam zaczyna decydować o europejskiej polityce

Nie warto wierzyć konserwatystom

Jak już wspomniano, zwycięstwo laburzystów w tegorocznych wyborach było możliwe między innymi dzięki dostosowaniu się ugrupowania do oczekiwań społeczeństwa. Domaga się zaś ono ograniczenia imigracji, czego wbrew buńczucznym zapowiedziom nie uczynili torysi. W ubiegłym roku okazało się nawet, że pod rządami Partii Konserwatywnej do Wielkiej Brytanii przybyła rekordowa liczba imigrantów. Partia Pracy chcąc wykorzystać kompromitację gabinetu Sunaka zaczęła więc przedstawiać siebie jako siłę, która rzeczywiście zacznie egzekwować bardziej restrykcyjną politykę imigracyjną. Starmer wielokrotnie podkreślał, że chce utrzymać wprowadzony przez konserwatystów system punktowy mający przyciągać do kraju jedynie wysoko wykwalifikowanych obcokrajowców. Po przejęciu władzy zapowiedział z kolei wprowadzenie systemu szkoleń dla Brytyjczyków, aby przedsiębiorstwa nie musiały szukać pracowników za granicą.

> Torysi z powodu niedotrzymania swoich obietnic w zakresie imigracji zostali zepchnięci do narożnika. Partia Konserwatywna w lipcowych wyborach parlamentarnych straciła wyborców nie tylko na rzecz Partii Pracy, ale również na rzecz partii Reform UK kierowanej przez charyzmatycznego Nigela Farage'a. Trwające antyimigracyjne protesty pokazały zresztą, że konserwatyści sami są w tej sprawie podzieleni.

Największe kontrowersje wśród torysów wywołały słowa wspomnianego już Jenricka. Były minister ds. imigracji wezwał bowiem do aresztowania osób wykrzykujących na ulicach hasło „Allah Akhbar", reagując w ten sposób na organizowanie się lokalnych grup agresywnych muzułmanów. W jego opinii policja stosuje podwójne standardy i podchodzi inaczej do protestów „skrajnej prawicy" i demonstracji organizowanych przez wyznawców islamu. Z tego powodu nie reagowała na kontrowersyjne hasła podczas manifestacji solidarności z Palestyną, co zdaniem Jenricka doprowadzi ostatecznie do przejęcia brytyjskich ulic przez islamskich ekstremistów.

Słowa czołowego polityka Partii Konserwatywnej spotkały się z krytyką zarówno ze strony posłów Partii Pracy, jak i jego kolegów partyjnych. Mająca pakistańskie pochodzenie członkini Izby Lordów Sayeeda Warsi określiła wypowiedzi Jenricka mianem „paskudnej, dzielącej retoryki", dodając jednocześnie, że sama przed posiedzeniami brytyjskiego parlamentu „odmawia parlamentarną wersję Allah Akhbar

w sercu demokracji". Jenrick został również wezwany do przeprosin przez lorda Tariqa Mahmooda Ahmada, byłego konserwatywnego ministra urodzonego w rodzinie pakistańskich imigrantów, uważającego podobne wypowiedzi za „podsycające islamofobię".

Nic dziwnego, że dla brytyjskich prawicowych wyborców bardziej wiarygodna od Partii Konserwatywnej staje się Reform UK. Farage komentując ostatnie protesty stwierdził między innymi, że Starmer znalazł bardzo proste wytłumaczenie przyczyn zamieszek, które miały wybuchnąć z powodu aktywności „skrajnej prawicy". Zdaniem szefa Reform UK w rzeczywistości obecna klasa polityczna nie chce zrozumieć obaw milionów ludzi, odczuwających niepokój z powodu sytuacji Wielkiej Brytanii. Potrzebne jest tymczasem zapewnienie im bezpieczeństwa poprzez rzeczywiste egzekwowanie prawa. Obecnie nie ma tomiejsca, bo policja obawia się na przykład przeszukiwać podejrzanych osób z powodu ich koloru skóry, co mogłoby później skutkować oskarżeniami o rasizm. Dodatkowo Farage, podobnie jak Jenrick, krytykuje policję za stosowanie podwójnych standardów wobec demonstrantów. Przypomina w tym kontekście na przykład protesty ruchu Black Lives Matter, gdy nie zatrzymywano osób niszczących pomniki (w tym monument Winstona Churchilla), a policjanci wręcz ostentacyjnie wspierali uczestników tamtych demonstracji.

Trudno powiedzieć, do czego doprowadzą obecne protesty. Powoli wydają się one wygasać, o czym świadczy niewielka liczba ich uczestników w środę 7 sierpnia, gdy przeciwnicy imigracji zapowiedzieli kulminację swoich demonstracji. Rządzący uważają, że to jednak nie koniec manifestacji „skrajnej prawicy", choć w tej chwili, zwłaszcza po policyjnych represjach, do kontrofensywy przeszli działacze lewicy i lokalnych społeczności obcokrajowców. Brytyjskie społeczeństwo wciąż jest zainfekowane przez wirusa politycznej poprawności, dlatego jest zbyt wcześnie, aby mówić o jego przebudzeniu – zwłaszcza miesiąc po przejęciu władzy przez lewicę.

fot: x

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=tYpp_rtJ40U

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/zamieszki-na-wyspach-brytyjski-tygiel-kulturowy-gotowal-sie-od-dawna/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć